

Instytut Pamięci Narodowej - Archiwum

<https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/151390,Piotr-Stanek-Przez-Pruszkow-do-Lamsdorf-Losy-warszawiako-w-po-Powstaniu.html>
23.03.2026, 04:28

Piotr Stanek: Przez Pruszków do Lamsdorf. Losy warszawiaków po Powstaniu

W trakcie Powstania Warszawskiego i tuż po jego zakończeniu Niemcy wysiedlili z Warszawy ok. 550 tys. osób. Zdecydowaną większość z nich skierowano do obozu przejściowego w Pruszkowie (Dulag 121), który powstał na terenie nieczynnych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego.

Blisko 90 tys. ludzi wywieziono na roboty przymusowe do III Rzeszy. Było to złamanie umowy kapitulacyjnej, która przewidywała odesłanie cywilów w głąb Generalnego Gubernatorstwa.

Jednym z miejsc przesiedlenia okazał się olbrzymi jeniecki kompleks obozowy, funkcjonujący pod nazwą Stalag 344 Lamsdorf (Lamsdorf to od 1945 roku Łambinowice na Śląsku Opolskim), w którym mieszkańcy stolicy figurowali jako „*Zivile aus Warschau*”. Choć kierowanie cywilów do obozu jenieckiego nie było zgodne z prawem międzynarodowym, to Niemcy robili to już od początku wojny. Do takiego obozu trafili m.in. zakonnicy z Niepokalanowa na czele z o. Maksymilianem Marią Kolbem.

Koszmar wywózki

O pobycie warszawiaków w Lamsdorf wiemy niewiele, ponieważ ich nie rejestrowano, nie fotografowano i nie nadawano im numerów. Pierwsze transporty dotarły już w drugiej połowie sierpnia 1944 roku. Byli to głównie mieszkańcy Woli i Ochoty. Jeden z ostatnich transportów przybył prawdopodobnie 21 października. Jak wspominał Jan Rosner, podróż wagonem towarowym trwała 24 godziny. Najczęściej pociągi jechały przez Częstochowę i Opole, czasem naokoło, przez Poznań. Stałym elementem tej jedno- lub dwudniowej jazdy były nadmierne stłoczenie, brak jedzenia i picia czy koniecznych postojów na załatwienie potrzeb fizjologicznych.

Rozładunek dla wielu był również traumatycznym przeżyciem. Tadeusz Baczyński wspominał po latach:

„Niemcy wydali rozkaz opuszczenia wagonów i pozostawienia w pociągu posiadanych rzeczy. Na peronie otoczyli nas z bronią w ręku i polecili uformować oddzielne grupy mężczyzn, kobiet i dzieci. Jedna z kobiet krzyknęła przeraźliwym głosem, że będą nas teraz rozstrzeliwać.

Przygotowani na śmierć, zaczęliśmy się ze sobą żegnać. Ja wyciągnąłem z kieszeni podarowaną przez brata puszkę konserw i postanowiliśmy z Janeczką najeść się jeszcze przed śmiercią. Ostatecznie okazało się, że Niemcy chcieli nas tylko dokładnie przeliczyć przed zapędzeniem nas do odległego o kilka kilometrów od stacji obozu w Lamsdorfie”.

Inaczej ten moment zapamiętał Waldemar Mitschein:

„Po przybyciu do Lamsdorfu – Łambinowic zmuszono nas do opuszczenia wagonów biegiem. Były wypadki pobicia kolbami i pałkami rannych i chorych, którzy nie byli w stanie poruszać się dość szybko. W czasie przemarszu przez miasto [w rzeczywistości: przez wioskę] kolumna obrzucona została kamieniami, błotem, nawozem. Droga do obozu była bardzo długa, chyba prowadzono nas dookoła obozu. W czasie marszu były wypadki załabnięcia chorych i rannych”.

O obrzuceniu kamieniami i epitetach typu *polnische Banditen aus Warschau*, ze strony czy to mieszańców wioski, czy szkolących się na łambinowickim poligonie członków Hitlerjugend, wspomina też Maria Ziółkowska. Z drogi do obozu zapamiętała ona jednak przede wszystkim inne wydarzenie, które zatarło te wcześniejsze przykre przeżycia. Zobaczyli ich bowiem brytyjscy jeńcy wojenni, którzy stanęli na baczność i zaczęli skandować: „Warszawa, Warszawa...”.

„Gorzej niżeli w chlewie”

Zarządzane przez Wehrmacht miejsce przetrzymywania cywilów zlokalizowano w lesie w pobliżu Stalagu 318/VIII F (344) Lamsdorf, czyli tzw. *Russenlager* (obozu dla jeńców sowieckich). Obóz składał się z kilku wielkich białych lub jasnoszarych naprędce wzniesionych namiotów: cztery były duże, na 500 osób każdy, piąty – mniejszy – służył jako doraźny szpital polowy. Zbudowano także szałas. Przybysze zastali kwatery brudne, z resztkami mchu, wrzosu i słomy. Całość została otoczona płotem z kolczastego drutu i posterunkami wachmanów.

Nie wszyscy wysiedleni z Warszawy cywile znaleźli się w tym sektorze. W pierwszej połowie października jedną grupę warszawiaków, wyodrębnionych od reszty jeszcze w Pruszkowie jako rzekomych kolejarzy, przewieziono do Lamsdorf wraz z powstańcami i zakwaterowano w *Russenlager*.

Pierwszą noc osoby z tej grupy spędziły w dużym namiocie. Za poślanie służyła im gruba warstwa wiórów. Następnego dnia, po kąpieli w łaźni, przeniesiono je do innego sektora, gdzie stały baraki z piętrowymi pryzami. To było przedobozie, *Vorlager*, w którym znajdowały się również budynki obsługi obozu. Przez druty oddzielające sąsiednie sektory Polacy mogli obserwować jeńców wojennych różnych narodowości. Bardzo zaskoczyło ich to, że osadzeni w Lamsdorf Brytyjczycy grali w piłkę. Niektórzy z jeńców rzucali im przez druty czekoladę. Cywile bowiem stali się natychmiast sensacją. Żołnierze francuscy z sąsiedniego sektora przerzucali im różne przedmioty, w tym żywność i żyłетки. Bo warszawiacy dostali jedynie chleb. Posiłki przygotowywano więc na prymitywnych kuchenkach składających się z trzech ustawionych obok siebie cegieł. Po kilku dniach Polaków wywieziono do innych miejsc, m.in. do miejscowości Beutersitz w Brandenburgii, gdzie pracowali na kolei. Najmłodszych po około dwóch tygodniach wyselekcjonowano i wysłano z Lamsdorf do obozu w Stargardzie k. Szczecina.

Kombatanci Powstania przybywający wówczas z Ożarowa do Lamsdorf wspominali, że w trakcie marszu ze stacji kolejowej do obozu spotkali duże grupy ludności cywilnej z Powstania Warszawskiego, które pozostawiono bez żadnego zaopatrzenia i które wegetowały w oczekiwaniu na dalsze transporty w głąb Niemiec. Wśród osadzonych szerzyły się tyfus i krwawa biegunka, wskutek czego zmarło wiele osób, zwłaszcza dzieci. Opieka medyczna była znikoma.

Katastrofalne warunki higieniczne obozu trafnie podsumował Marian Dobroń:

„W Lamsdorfie gorzej niżeli w chlewie – pryzce z sieczką, pełno wszelkich insektów, nie było gdzie się myć, ostrzyć, ogolić, wyprać, brak koców, prześcieradła, każdy spał, gdzie chciał, wszyscy mieli swoje własne ubranie, w którym przyjechali z Warszawy – mocno zniszczone, niektórzy w ogóle obdarci i bez obuwia. Załatwianie potrzeb fizjologicznych gdzie popadło, w latrynie rewirowej masa jeńców potopionych w szambie, stąd obawa wchodzenia do latryny”.

Z reguły dzień po przybyciu kierowano ludzi do łaźni, rzekomo do odwszawienia i dezynfekcji. Wizyta w łaźni – w mykwie, jak mówiono w obozie – była często udręką, stanowiła element znęcania się, poniżania osadzonych (zwłaszcza kobiet) przez strażników. Procedura wyglądała następująco: najpierw należało oddać wszystkie rzeczy do odwszenia (notabene nieskutecznego). Następnie przepędzano nagich więźniów przed szpalerem Niemców, którzy obserwowali kobiety i głośno komentowali ich wygląd. Łaźnia była obsługiwana przez jeńców sowieckich. Przed dojściem do pryszniców stała miska z cuchnącą cieczą, w której należało zanurzyć głowę. Dopiero później można było się

szybko umyć. Obsługa niejednokrotnie zabawiała się kosztem kąpiących się, puszczając najpierw wrzątek, by za chwilę odkręcić lodowatą wodę, co sprawiało, że w rezultacie ludzie wychodzili spod pryszniców tak samo brudni, jak wchodzili. Byli jedynie bardziej zmęczeni i upokorzeni. Na baczności musieli się mieć warszawiacy pochodzenia żydowskiego, bo niemieccy lekarze badali młodych chłopców, sprawdzając, czy nie są obrzezani.

Od dramatycznych wspomnień z Lamsdorf różni się diametralnie opis autorstwa Mirona Białoszewskiego (1922–1983) – poety, prozaika, dramaturga, współtwórcy teatru eksperymentalnego, a przede wszystkim autora wydanego w 1970 roku *„Pamiętnika z powstania warszawskiego”*. Utrwalił w nim swój zaledwie kilkudniowy pobyt w Lamsdorf, dokąd trafił w pierwszej dekadzie października 1944 roku. Sielankowy obraz obozu wynika z konsekwencji zastosowanej metody opisu – to Powstanie Warszawskie jest ujmowane jako koniec świata; na tle traumy związanej z zagładą miasta obóz wypada zupełnie dobrze.

„Dopiero w dzień rozejrzeliśmy się dokładnie w terenie. Podobał nam się bardzo. Była pogoda do tego, wciąż ciepło. Za ciągiem namiotów, czyli tak jakby za podwórkiem tego nowego gospodarstwa, był zagajnik z wrzosami. Ci, co nie gotowali albo nie byli w namiotach, siedzieli chętnie tam. Myśmy z Haliną też siedzieli i gadali. Było nam dobrze, jak na majówce ze szkolnych czasów”.

Targ niewolników

Przebywający w tym miejscu cywile zasadniczo nie pracowali, choć w niektórych wspomnieniach odnajdziemy wzmianki o próbach werbunku do pracy w górnośląskim rolnictwie, ale była to przecież ludność miejska, dlatego nie było większego odzewu. Czasami jednak zdarzało się, że do pracy w kopalni węgla w Sosnowcu zgłaszało się kilkunastu mężczyzn. Później Niemcy wydali rozporządzenie zakazujące zatrudniania na Śląsku „warszawskich bandytów” jako podejrzanego elementu.

„W pewnym momencie na zewnątrz słyszemy przez megafony: «Dwustu ochotników do pracy na Śląsku potrzebnych, mężczyzn». Nikt się oczywiście nie zgłasza. Modne wówczas powiedzonko «śmierć frajerom» było powtarzane wielokrotnie. Znowu ogłaszają i znowu ogłaszają... W końcu: «Wszyscy mężczyźni mają się stawić przed namioty». Ustawia się ta cała kolumna i idą tacy

panowie, kilku, może kilkunastu, i nas oglądają. To był targ niewolników. Ja zostałem kupiony na targu niewolników. Pamiętam doskonale, podchodzą do nas, tak nam się przyglądają, potem nas macają po rękach, muskuły, czy jesteśmy dostatecznie silni”.

Tak zapamiętał rekrutację do pracy przymusowej Leszek Kosiński. Natomiast Bogdana Schiffersa (wówczas jedenastoletniego chłopca) i innych zmuszono do bezsensownego przewożenia w wagonikach betonowego gruzu z jednego miejsca na drugie.

Pobyt ludności cywilnej z Warszawy w Lamsdorf był dość krótki. Niemka Christa Bilzer z personelu obozowego, zeznając po wojnie przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich podała, że kobiety i dzieci, które przebywały w namiotach poza obrębem obozu jenieckiego, po czterech tygodniach zostały odesłane w wagonach towarowych do różnych miejscowości w głębi Niemiec. Inne grupy przebywały tam zaledwie kilka dni, kolejne – dwa tygodnie itd. Ten doraźnie utworzony obóz rozdzielczy dla wysiedlonych warszawiaków przestał funkcjonować najprawdopodobniej na przełomie listopada i grudnia 1944 roku.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)